

TYGODNIK W I L E Ń S K I

Ner 145.

Dnia 31 Sierpnia 1819 roku v. s.

SPRZECZKI.

Poema żartobliwe (1.)

Pieśń druga.

Wy co przyczyny we wszystkiem badacie,
Przebiegli mędracy i filozofowie!
Wiecie co w ziemi, na gwiazdach się znacie,
Któż z was na moję zagadkę odpowie?
Widzicie miasto, w nim dusz liczbę mnoga,
Wszystko szczęśliwe w bezpieczney zaciszy;

(1) Wątpliwość którąśmy wyrazili względem autora *sprzeczek* (Ob. Tyg. Nr. 143 str. 48 i nast.) została dziś ułatwioną, i z pewnością czytelników naszych uwiadomić możemy, iż rzeczywiście pisał je Gen. Jasiński: dostaliśmy bowiem niedawno z dwóch różnych stron rękopisma tego poematu, wraz z niektórymi ułomkami innych wierszy tegoż pisarza. Wiadomość onich umieści się w numerze następującym naszego pisma. (R.)

Tom VIII.

Groty zazdrości szkodzić mu niemoga,
Zatargów niezna, obmowy niesłyszcy,
Cóż mogło zjednać tak wielkie swobody,
Wszak wiecie kto ma w tym mieście mieszkanie?
Gdzie kobiet wiele, trzeba im wygody,
Cóż ich wygoda ieśli nie gadanie?

Nielamcie głowy ten wiersh wam odpowie,
Panna Beata była w Częstochowie:

A zład wypada nietayno nikomu,
Ze kto gdzie indziej, niemoże bydź w domu.

Wyroki niebios dla was niepoięte,
Maią we wszystkim swoje zamierzenia
Czcimy z pokorą ich ustawy święte,

A idźmy w ciszy drogą przeznaczenia;

Co napisano człek tego niezmaże,

Tak idzie kmiotek, tak idą mocarze.

Osmą iuż kolej xiężyca odmiany,
Kwadry i nowie rogami znaczyły,
Czuł w swoim sercu xiądz dziekan stroskany,
Iakieś nudności które go martwiły;
Na tym padole, człek wielki, człek święty,
Nie iest od troskow codziennych wyięty!

Następnie poeta w kilkudziesięciu wierszach opisuje przyczynę niespokojności pralata, a tą iest stan zdrowia dewotki: od czego przechodzi potem do uwag ogólnych nad dolą człowieka; i po dość długim szeregu myśli zwyczajnych miejscami pospolitými (*loca communia*) zwanych, tak daley rzecz swoją prowadzi.

Natura wszystko przegląda,
Ta malarzka doskonała,
Co tylko człowiek zażąda,
W przód ona o tém myślała.

.....
Lecz to już wszyscy gadali,
My tym czasem idźmy daléy.

Pewnego czasu mówiący rożaniec,
Nim zgotowano przystoynne śniadanie,
Siedząc za stołem święty pomazaniec,
Układał w myśli niedzielne kazanie.

.....
.....
Iak ów możny pan stu grodów,
Z Iowiszem w skale zamknięty,
Przymował duch iego święty,
Ku szczęściu swoich narodow.
Lub iak ów Numma głęboki,
Darem prawdziwego cudu
Ku potrzebie swego ludu
Odbierał niebios wyroki

.....
Stawiał koscioly, niszczył farmazony,
Łaiął Woltera, wyklinał reduty;
Mądry czém prędzey bierz się do pokuty,
Szczęśliwy głupi ty będziesz zbawiony!.....
W zapale takiej pompatycznej mowy
Obłok mu jasny błyszczał koło głowy;

W tem dziwnym cudem tak scena wypadła,
Znalazł się niechcąc na przeciw zwierciadła.

Zatrwożony prałat odmianą, którą w so-
bie upatrzył, acz niezabobonny postanawia
iednakże zasięgnąć wiadomości od wróżki,
coby to miało znaczyć?

Czytelnik pewnie świadomy,
Ze się przytrafia na świecie,
Gatunek ludzi uczony
W czarnym djabelstwa sekrecie.
Iest to zabawy niemało,
Mieć sobie z djablem rozmowy;
Każę co mi się zachciało,
Wnet on na wszystko gotowy.
Chcę mieć pyszne pomieszkanie,
Otoż pałac murowany.
Niech mi most wraz z igiel stanie!
Iużci stoi most iglany:
Ia bezpiecznie po nim iadę,
Do czarownic na biesiadę.
Po tem mi się niepodoba.
Paf — znikła cała ozdoba.

Zwyczajnie ludzi co na tem się znaią,
Czarownikami wszysecy nazywaią.

W szpitalu zdawna mieszkała
Babsko stare sekutnica,
Całe miasto powiadało,
Czarownica, Czarownica!

Lecz iey nigdy xiądz nie nękał,
Czy to, że niewierzył w czary?
Czy się djabła drażnić lękał,
Czy to miał iakie zamiary?
Bo tak mówiąc między nami,
Ktoby pragnął duszę zbawić,
Nieuwodząc się względami,
Trzeba było babę spławić.

Tylko że też na tym świecie,
Každy ma swe względy przecie.
Widząc xiądz dziekan nad głową,
Cudowne owe promienie,
Zmięszany taką budową
Wpadł w niemałe zadziwienie;
Bez wątpienia, cóż to znaczy?
Ale któż mu wytłómaczy?

Szukać w xięgach nic nienada,
Czytać niemógł wzrok miał słaby,
Trzeba iść było do baby,
Co w tem iey sztuka powiada.
Niebo gdy chce z ludźmi gadać
Takie ma kroki tajemne,
Ze wszystkie trudy daremne,
Zeby się czego dobadać;
A gdy o rzecz wielką chodzi,
I czarow pytać się godzi.
Baba siadłszy na tróynogu
Koło na niebie pisała,
Po tém gębę wykrzywiała,
Wsparta na starym ozogu.

Z odpowiedzi wróżki, dowiedziawszy się pleban, że odmiana którą w sobie postrzegł, miała związek ze stanem zdrowia dewotki, postanawia wyprawić ją do Częstochowy, na odpust zapewne .

Jedna ucieczka została,
Zeby w cudownym obrazie.
Pomocy panna szukała
Projekt natychmiast gotowy
Wędrować do Częstochowy;
A co było w Częstochowie,
W dalszych się strofach o powie.

Koniec pieśni drugiej.

Pieśń trzecia.

Nie to mi rycerz wspaniały
Co gromił mężne narody,
Mocarstwa przed nim klękały,
Rozsiewał boje, niezgody;
Zaden pozor mię niezłodzi,
Tego, nazwę wielkim mężem,
Kto sercami wolnych ludzi
Niekrwawym włada orężem;
Którego imie przed światem
Hasłem było spokoyności,
Co się wślawił niebułatem,
Ale dobrem społecznosci.

Starożytność gdy przed laty
Chciała kościół stawić zgodzie,

Niewieście iey wdziała szaty
W panny przystoyney urodzie:
Zkądby wnosić należało,
Niechcąc nikogo strofować
Ze mężczyznom nie przystało,
Godność tak wielką piastować.
Zaraz tutaj każdy przyzna,
Z Panny Beaty przykładu
Jeżeli kiedy mężczyzna,
Byłby tu trafił do ładu.
Powiedziałem nieprzystoynie
W pierwszych mych wiérszy osnowie,
Ze wszystko było spokojnie,
Bo ktoś bawił w cęstochowie.
Mogłby sobie kto tłumaczyć,
Czego nigdy nie myśliłem
Proszę łaskawie wybaczyć,
Wyznaię że się myliłem.
W obrębie miasta owego
Cichość od lat kilku trwała,
Ale przeciwnie, dla tego
Ze w nim Beata mieszkała.

Odtąd iak pierwszy z Firleiów
Zaczął zwać się fundatorem,
Niebyło końca turniejów,
Między Farą a klasztorem.
Pierwszeństwo iest rzecz niemala,
Wszystko ma swe punkt honoru;
Zaczawszy od generała
Aż do laika klasztoru!

Poszrod rynku stała Fara,
Budowla niezbyt wspaniała,
Bardzo szczupła, bardzo stara,
Pokrycia dachu niemiała;
Dzwonki małe, potłuczone,
I tych ieszcze niezbyt wiele;
Echo dawały stłumione,
Dele... Dele... Dele... Dele...
Puzytywek, nie organy,
Piszczaleczki iak wrzecziona,
Parkan wkoło rozebrany,
Nawet trumna ukradziona.
Przy drzwiach, na lichym trzynózka
Swięcona woda w garnuszku:
Zakrystyyka bardzo słaba,
U drzwi zniżony skobelek,
Z trzema nogami zydelek,
W kruhcie świętey iedna baba;
Ale baba do wszystkiego,
Do dzwonka choru do stągwi:
'Trzeba chować umarłego;
Daley baba do chorągwi:
Czy wesele w okolicy,
Czy kto umarł mniey bogaty;
Daley baba do gromnicy,
Daley baba do łopaty;
Zgoła w iakim bądź urzędzie,
Baba zawsze, baba wszędzie.

Klasztor znowu z kazdey strony
Wcale inną miał postawę,

Tam to człowiek zadziwiony
Godną oku da zabawę,
Wieża niezmierna pod spizem,
Gmach ten zdołał wysoki,
I swym pozłocisty krzyżem
Bodło zdziwione obłoki;
Organy z miechów dwanaście,
Okno hukiem wybiłały:
Dzwonów dużych kilkanaście,
Niedzwoniły lecz ryczały:
Z przodu gotyckiej struktury
Kolumn mięsistych dwa szyki,
Zewsząd porfiry, marmury,
Rzeźby, farby, mozaiki.
Tamby ludzka myśl poznała,
Z widoku owej budowy,
Iaka to jest rzecz wspaniała,
Bydź faworytem królowy!
Obók mały klasztorczek,
Mniey wspaniała jak pieszczony,
Godny świętych panienczek,
Godny i królowey Bony;
Tam mniey sztuka okazała,
Lecz gust całym jest objektem,
Miłość, mówią, abrys dała,
Roskosz była architektem.
Cokolwiek gust wysilony,
Wyobrazić sobie zdoła,
Brązy, mahonie, wazony,
Wszystko byś widział dokoła.

Tam rzecz każda od niechcenia,
Mało w rzeźbach, mało w złocie,
Zda się niema wysadzenia,
Lecz sztuka w samey prostocie.

Bony królowey rączki pieszczone
Tkaly na ołtarz wielką za słone,

.....
.....

Lecz dajmy pokoy zasłonie
Mówmy o królowey Bonie.

Firley tedy z tą królową
Wpęta wzajemne uięci,
Między czuciem i rozmową
Mieszkali sobie kontenci.

Ona ładna, on uczony,
Darmo czasu nietrawili,
Dzień ich tak był rozłożony,
Ze chwile szczęściem liczyli;

Czy się cieszyli, czy się troskali,
Praca, wesołość, smutek, nadzieia,
Wszędzie się z sobą wdzięcznie spotkali,
On widział Bonę, ona Firleia.

Tu poeta przechodzi znowu do klasztorow, zwraca uwagę na ich położenia, przepych i pierwszą myśl fundatorow, i tak dalej mówi:

Gdzie więc takie dwa klasztory,
I gdzie taka Fara chuda,
Nikt niepoczyta za cuda,
Ze codzienne trwały spory,

Na to nietrzeba repliki,
Każdy hardy kto bogaty;
A milion czystey intraty
Pierwszy iak wszystkie metryki.

Tak ia kiedy z moią cnotą,
Idę po bńoeie piechotą,
A tam sobie szuler iaki,
Pędzi spienione rumaki,
Iemu każdy umknie zdrogi;
Mnie żyd popchnie bom ubogi.

Na takie to przywileie,
Gdziekolwiek robront bogaty
Miał kto porznać na ornaty,
Dla swego punktu honoru;
Woli oddać do klasztoru:
Tam rzecz każda okazała,
Bo tam większa boża chwała.
Albo kto umarł w bliskości:
A miał trochę odważności;
Poczytał za punkt honoru,
Bydź stawionym do klasztoru.
Między ludźmi pospolicie,
Próżność dłuższa iest niż życie.
Czy to w kraiu rozruch iaki,
Szwedy, Turki, haydamaki;
Kto niepewny swego zbioru,
Daley skrzynię do klasztoru.
Otoż owa niechęć stara,
Kłótnie przepychy, upory,

Ztąd uboga iedna Fara,
Ztamtąd możne dwa klasztory.

Koniec pieśni trzeciej.

LISTY PRZYIACIELSKIE.

Mości Panie Redaktorze! przesyłam WPanu pusty list nie bez uwag iednakże przyjaciela mego; możesz go umieścić w Tygodniku pod tytułem *Listy przyjacielskie*, bo i dalszych udzielać mu nieomieszkam, jeżeli ten potrafi znaleźć miejsce w piśmie jego. Poznasz WPan z tego listu, że mój trzpiotowaty przyjaciel umiałby myśleć, ia zaś zaręczam, że mu nawet niebrakuie ani dobroci serca, ani nauki, ale niestety! zwyczajem zbyt pospolitym w kraiu naszym, za wczesnie na świat został wypuszczony. Jeżelibyś WPan znalazł potrzebę przeniesienia sceny do wyspy Nipu, Eldorado albo Balnibarbi, daię mu do tego wszelkie pozwolenie, a jeżeli i tego w przekonaniu WPana będzie mało, radzę położyć na początku za dewizę dwa wiérsze z Lafontena.

..... Chastes sont nos oreilles,
Encor que les yeus soient fripons.

Le tablau.

Jestem i t. d.

ODYN.

Mój ty dwudziestoletni filozofie, ty wielki gieniuszu! zgadnij przynajmniey dla

czego tak skwapliwie wyiechałem od was? Rozumiesz zapewne, że zbyt mnie znudziła Elwira, albo że unikałem gniewu męża nie roztropney Dorydy? — bagatele. Oto, wyiechałem znudzony wprawdzie, ale nie tylko Elwirą ile twoiemi ustawicznemi moralami. W jakimże to proszę wyczytałeś kalendarzu, że mnie potrafisz przemienić w Katona. Moiém zdaniem na wielkie się narażasz niebezpieczeństwo. Sam powiadasz, iż naywiększą jest plagą dla prawdziwéy mądrości, że iéy obrońcy nigdy tak silnie przy cnocie nie stoją ile ci zapamiętalcy przy swéy nieszczęsney swawoli; ztąd wnoszę, że piérwéy błady xiężyc uyrzy cię towarzyszem moich nocnych wypraw, aniżeli potrafisz zasadzić mnie wraz z sobą do rozpamiętywania nad marnościami tego świata i znikomością rzeczy ludzkich. Nie rozumiey abym i ia miał żyć bez iakiegoś celu. Mam ich dwa wcale wielkie do których nieustannie dążę, a te są: poznanie ludzi i oddanie sprawiedliwego holdu pięknościom natury. Jeżeli one godnemi stać się mogą uwagi takiego iak ty mędrca, a osobliwie jeżelibyś chciał widzieć kilka ślicznych dzieł natury, tedy rzucay tę nieznośną mieścinę w którę się zakopałeś i przybyway do nas na większy nieco teatr świata. Ale, ale, przez długi czas niemo-głem zgadnąć z iakiego powodu tak byłeś

przeciwnym odjazdowi memu do stolicy; pewnie skłonność moję do miłości widziałeś narażoną na nowe niebezpieczeństwo? Biędnyż ty filozofie! nie daleko iak widzę postąpiłeś w znajomości serca ludzkiego: na wsi albo w iakimści miasteczku, też same istoty, tak często nam się na oczy nawiaiają, że do brzydkiey nawet przywyknąć potrzeba, a ieżeli cokolwiek podobnieysza do ludzi; człowiek naturalnie zakochać się musi. Tutay wcale co innego. Ucieszysz się gdy ci powiem, że dotąd ieszcze wolny iestem od więzów miłości. Uderzony razem kilką pięknościami zostaię iakby w spoczynku, bo nie mogę zgadnąć któręy naygodnięy serce moje ofiarować. Lękam się nawet abym iuż nie był na drodze mędrców. Niech to iednakże nieobrusza twoięy filozoficznęy miłości! własney, że ieden zadarty nosek, anielskie usteczka albo dwoie pięknych oczu, dokazały z łatwością tego, czego nie mogły nigdy sprawić twoie nudne morały.

Ale klóćąc się z tobą zapominam, że przyiąłem na siebie obowiązek udzielania ci niektórych wiadomości i obserwacyi miejscowych we względzie nie wiem iuż iakim, bo któż winien, że w dziewiętnastym wieku mażecie ieszcze sobie usta iakiemiś wyrazami barbarzyńskimi a podług was technicznemi. Uiszczaiąc się z długu powiem ci naprzód, że przez ciąg po-

dróży, ile razy się przebudziłem, nic innego nie widziałem prócz nędznych chałup, brudnych karczem, a w nich brudniejszych jeszcze żydów. Umarłbym niechybnie z tęsknoty, gdybym nie znalazł sposobu puszczania się z wiatrami na wyścigi za pomocą podwojonego tryngeltu poczytliwom. Teraz znajduję się w siedlisku miłości i umizgów. Zacznę od młodzieży. — Jest tu z czego pęknąć od śmiechu, widząc młodego a już ciężkiego eleganta z kiiem w ręku, wybierającego starannie i powoli kamienie po których ma stąpać nienadwerężając nigdy iednostaynego układu nóg i ciała. Przeciągają oni zazwyczaj środkiem ulicy, gdyż iako ludzie głęboko uczeni wykalkulowali z łatwością podwóyną z tąd korzyść; już że snadniey widzianými będą z okien i od przechodzących, już że na środku ulicy większemi kamieniami brukowaney łatwiey im przyydzie utrzymać równowagę. Prawidło to, tak mocno maia w umyśle ugruntowane, że podając nawet rękę damie na ulicy nieuwalniaią dla niéy środkowey drogi; nie z powodu niegrzeczności, bo otém nie myślą, ale raczey z boiaźni upadnienia a tém samém pociągnięcia za sobą prowadzoney damy. Rozumiałem wczoray, że umrę od śmiechu. Jedna dama żywego ułożenia, wzięła rękę któregoś z tych ołowianych Adonisów; w ów-

czas trzeba było widzieć z jakim oporem
 ciągnąć go musiała za sobą; stawał on z bo-
 iąźnią krok niepewny spoglądając na wszy-
 stkie strony, czyli miał dużo świadków téy
 gorszącący w mniemaniu jego uymy powa-
 gi. Zart na bok, pomyślałem jednak so-
 bie, dla czego u nas powszechnie, tak ma-
 ło osób oddało się szczerze naukom lub in-
 nym jakim ważnym zatrudnieniom, kiedy
 wrodzona ociężałość, powinnaby nas odwo-
 dzić od ruchawéy beczynności i towarzy-
 skich zabiegów, do których zdaie mi się,
 że najmniey stworzeni iesteśmy. Wnosił-
 bym, że w naturze iest ludzkiej iść w brew
 powołaniu; wtenczas łatwo byśmy chyba
 poięli, dla czego się zdarza widzieć Hra-
 biego na kozłach, w szynku, w srebrnéy sa-
 li; a szewca usiłującego na szydle ustano-
 wić równowagę Europy. Czy uważasz, iż
 powoli wpadać zaczynam w zapał filozofi-
 czny. Skutek to iest prawdy dowodzoney
 w Wiadomościach brukowych, że dosyć
 iest zostać próżniakiem aby bydz filozofem.
 Odtąd iak żadnym przedmiotem zaięty nie
 iestem, Bóg wie, gdzie się myślami nie za-
 ciekam. Jakże kiedy razą iedną z boleścią
 serca, zacząłem iuż porównywać stopień
 naszego oświecenia z cywilizacją zagrani-
 czną, a co śmiesznieysza, że w samymże
 kraju dostrzegłem dwie oddzielne drogi,
 któremi oświecenie do nas wtisnąć się usi-

łwie; każda z nich służy płci oddzielney: I czyli to uważałem kray w massie czyli familje z osobna, zawsze byłem tego zdania, że kobiety blisko o trzy wieki wyprzedziły nas na drodze poloru. Z siebie się rozumie, że ty, ja i każdy komuby list ten mógł wpaść w ręce, wyłączeni iesteśmy od tak surowego sądu.

Ale powracając do rzeczy. Mężczyźni tuteysi dosyć silney są budowy, ta iednakże równie prędko się ruynuje iak i mieszkańców stref gorących, co wszelako nie dzieje się wpływem klimatu: ztąd najczęściej zdarza się widzieć cery wczesnie wybladłe. Starają się wprowadzić w mowę kobietom iakoby to były cery interesujące, nie uważałem iadnak aby prócz politowania iaką inszą ztąd odnosili korzyść. Oczy mają zgasłe, głowy duże, nogi cienkie, a nosy lubo sterczące, na to im w końcu służyć się zdają, aby się tym łatwiej żonom powodowali, kiedy niebo postanowi ukarać ich tym sposobem za poprzednie pstoty. Wtedy dla żon pełni są uległości, i radzi nie radzi przyymować muszą do domu intruzów. Grzeczniemi są dla cudzoziemców iuż to przez nieiaką gościnność, iuż przez wrodzone głupstwo i z boiaźni aby ich nienazwano gburami. Żony ich zazwyczaj są piękne, dobrze ułożone, częstokroć naystaranniey wychowane, a które nie-

znaydując w towarzystwie mężów téy przyjemności, iakiéy same są wzorem, zawiedzione, odmówić muszą im szacunku i oddają go skwapliwie tak nazwanym przyiaciółóm domu i cudzoziemcóm.

Z tego com powiedział domyślisz się łatwo, że zwyczaj włoski iuż się tu pomału zaprowadza, i lubo w kontraktach ślubnych nic ieszcze nie namieniaią o amancie (Cavaliere servente); mąż iednakże nieinaczey bierze obietnicę od żony przy oltarzu nieopuszczenia go aż do śmierci, tylko że się sprzeciwiać nie będzie wyborowi dziusa pod skromnym nazwaniem przyiaciela domu, którego nominacya żonie się zostawuie; a Jegomość tyle razy obowiązany odmienić przyaciół, ile tylko razy Jeymości podobać się będzie. Damy dokładają wielkiey gorliwości w zaprowadzeniu i utrzymaniu tak zbawienného sposobu uniknienia nudów i iednostayności, i iest nieiako zaszczytem starać się ciągle o życzliwego dla domu przyiaciela, nie licząc w to wolontaryuszów, których liczba nie iest zwyczajem ograniczona. Młodzież posądzona wprawdzie o stronniectwo, utrzymuie; że tym sposobem moda rozwodów zupełnie ustać może; bo uważaiają, że takie małżeństwa bywaią przykładem świętey zgody, kiedy przeciwnie zazdrość nayfatalnieyszą zawsze była dla związków Hymena.

Pomimo to jednak, mężowie radzi są niekiedy, aby ich uważano za panów domu, a grzeczne żony tyle bywają powolne, że nawet, raczą tytułu tego im nieodmawiać. Nic pocieszniejszego nad wydarzenie, którego niedawno byliśmy świadkami.

Temi czasy powrócili tu z zagranicy dway nasi koledzy Henryk i Roman. Oba dwa młodzi, piękney postawy, konwersacyi przyjemney, bogaci, a do tego lubiący rozrzucać piéniądze. W jakimże kraiu tyle powabów nieotrzyma pierwszeństwa? a do tego w Polsce iak i na całym świecie nowo przybyły ma zawsze przed innemi prawo do serca kobiet. Dwie piękności uderzyły ich na wstępie. Henryk wybrał Pamelę, a Roman postanowił ofiarować usługi swoje Hrabiniéy....

Pamela w pierwszym kwiecie młodości, ma oczy małe ale żywe i pełne ognia a czarne iak iéy włosy. Płeć świeżą i gładką, lubo nienaypierwszéy białości; usta przyjemne, zęby białe, szyję właśnie iakiey trzeba i nayroskoszniejszą figurkę. Ramiona ma kształtne, cóś szczególniejszego w łokciu z czego ieszcze korzystać nie umie; ręce dosyć duże, a że czas ich białości ieszcze nie przyszedł, nie bardzo się z tego martwi: nóżki ieżeli nienaymnieysze natomiast doskonale wytoczone. Naturalność złotego wieku, bez sztuki i chęci po-

dobania się dodaie iéy wdzięku, a rozum i humor nie psują téy doskonałej harmonii. Wszystko w niéy iest naturalném i wszystko przyjemném. Wesoła, żywa, uprzejma i grzeczna. Wszystko u niey bez wymuszenia i bez najmnieyszey nierównosci.

Hrabina chce uchodzić za blondynkę: od iéy iednakże zależałoby woli, aby iéy włosy miano za rude; ale nikt się z tym przed nią nie odzywa, bo wiedzą wszyscy, że się woli stosować do gustu wieku, aniżeli do gustu dawnych. Jakkolwiek bądź łączy ona wszystkie korzyści przywiązane do włosów rudych będąc wolną od ich nieprzyzwoitości, zwłaszcza, że ciąglą około siebie starannością umie trafnie zapobiedz wszystkiemu cokolwiek byłoby zbytęczném w iéy wdziękach. A potém nie iestże to iedno bydź czystym przez sztukę lub z natury? Zostawmy ludziom złośliwym wzięranie w tak drobne szczegóły. Hrabina ma wiele rozumu, ieszcze więcey pamięci, o czytana iest niezmiernie, górującą zaś w niey skłonnością iest sentymentalność.

Mąż iéy prawdziwe dziecko mądrości, chce uchodzić za stoika, i dla większego zaszczytu sekty, postanowił bydź zawsze brudnym i obrzydliwym. Nic mu się na świecie lepiej nie udaie bo dostatecznie iest grubym a pot leie się z niego tak w zimie iak w lecie.

Erudycya i grubiaństwo opanowały go zupełnie. Jedno i drugie stanowią całą istotę konwersacyi jego, iuż to razem iuż na przemian a zawsze nie w miejscu. Lubo nie jest zazdrośnym, niemniej iednakże bywa niedogodnym. Lubi on aby miano attencyą dla iego żony, wymaga iéy iednakże daleko więcey dla siebie.

Natarczywy Roman nie miał nic naglejszego nad potrzebę uwiadomienia Hrabiny... o swoiéy miłości, i dla tego nie tracąc czasu, przy piérwszém zaraz spotkaniu nie szczędził niczego, cokolwiek osądził za dogodne swojemu zamiarowi. Rzucanie oczyma, ściśnienie za rękę, a w końcu oświadczenie, wszystko to było dziełem iednego momentu. Hrabina lubo nie więcey nad inne okrutna, uznała iednakże potrzebę okazania nieiakiiego gniewu za tak lekkie z nią obeyscie się przy piérwszém poznaniu. Zdziwiony Roman tłumaczył się iak umiał, a wkońcu uręczał i przysięgał na honor, że to wszystko było skutkiem naygorętszéy miłości. Postrzegła zaraz Hrabina, że z człowiekiem takiego ułożenia, nienależało koniecznie trzymać się drogi ścisley formalności, uniesiona więc politowaniem przebaczyła mu nakoniec.

Uszczęśliwiony Roman, był pewnym, że po takim wstępie nic mu więcey niezostawało tylko odwiedzić Hrabinę... Spie-

szy więc do niej tegoż wieczora; ale oddźwierny zapytaie go w bramie. Czyliby żądał widzieć Pana Hrabiego? — idę rzecze do Hrabiniéy — Tey nie ma w domu — Potrząsł głową na taką odpowiedź, i poszedł co prędzey zanurzyć w winie smutek i nadzieię.

Hrabina.... była właśnie u gotowalni i stroiła się na potęgę dla Romana w ten czas, kiedy mu przed nosem drzwi zamykano. Nic ona o tém niewiedziała, ale za to pan mąż wiedział o wszystkiém doskonale. Chciał on mieć koniecznie dla siebie pierwszą wizytę Romana, a w przeciwnym razie umyślił, że i żona iego bez niéy obeysć się potrafi, a więc stosowny do tego wydał rozkaz oddźwiernemu.

Koniec końców, wiedział Roman, że Hrabia.... wymagał dla siebie pierwszych kroków grzeczności, wiedział, bo mu to przyjaciele codzien powtarzali, iż, aby skarb osiąść należało wprzódy smoka uspić; ale on tak zupełną ku temu mężowi uczuł odrazę, że nigdy nie potrafił przenieść na siebie, aby mu dadz choćby najmniejszy dowód nieiakieys uległości; pomimo, że inaczey nie mógł widywać się z Hrabinią tylko na zgromadzeniach publicznych. Czém zniecierpliwiony, zapytał iéy dnia iednego gdzieby mieszkała, dodając, że pomimo codziennie powtarza-

nych wizyt nigdy iéy w domu zastać nie może — Ja iednakże nayczęściej bywam u siebie odpowie z uśmiechem Hrabina, ale ostrzegam WPana, że nie iestem panią w domu, i że póty mię niezastaniesz, póki nie zechcesz wprzódy odwiedzić mego nayukochańszego męża. Napróżnobym WPanu chciała wmawiać, abys miał znaleźć w towarzystwie iego wiele przyjemności, owszem zgadzam się, że humor iego iest dziwaczny i obeyscie się dosyć grube, ale przy staraniu i uprzejmości nayzaciętsze charaktery ułagodzić się daią — Ach! moia Mościa Pani, odpowie Roman coraz więcej zniecierpliwiony, wszystko to bydź może bardzo ładnie, ale teraz nie do uskutecznienia, bo mąż WPani za nadto iuż głupi. Co za przekłeta moda, dodał, iak widzę tutaj kto chce widywać żonę, musi się wprzódy zakochać w mężu.

Sam się domyślisz iak była przyięta taka odpowiedź, ale i to trzeba żebyś wiedział, iż Henryk strudzony nieprzełamaną cnotą Pameli, straciwszy dla niey napróżno czas i tysiączne zabiegi, powiadaia, że iuż potrafił zastąpić mieysce przyiaciela swego przy oboyggu Państwu Hrabich.

Twóy Edmund.

P I E L G R Z Y M K A.

Do grobu J. J. Russo (ob. Tyg. N. 144 str. 75.)

Przechadzka druga.

Melancholiczne dumania, mówi myślący i tkliwy tlómacz natury (St. Pierre) są najsłodszymi. dolegliwościami duszy. Wtedy człowiek obraca myśl całą na ostatni swój koniec, a w tęskliwych o tém wyobrażeniach nabiera poszanowania dla ostatecznego pobytu ludzkiego. I ungu i Gesnerze! iakże wielu przenikając dusze, uczucie rozmyślenia i tkliwości; każdego myślącego stworzenia podnosicie umysł do Boga a serce do pociechy. Miłe zasmucenie, które ogarnia czule serce na widok prostej mogiły, przypomina razem ową niewinność niemowlęcą, młodocianą miłość, przywiązanie macierzyńskie, wierność małżeńską, tudzież płodny, w te cnoty ów wiek szczęśliwy:

Kiedy ni Pana ni sługi,
Nie znało braci przymierze;
Swiat był mieszkaniem iak długi,
A wszyscy ludzie pasterze.

Zaiste, w wiejskiém zaciszu, na łonie natury nabywamy cnoty, a przy grobach czulości, tam iak w przybytku boskim, pobożność wlewa w nas miłość cnoty a ohydę nieprawości.

Iuż zaranna iutrzeńka do oniemiały uśmiechnęła się ziemi i perły wilgotnemi wszystkie osypała rośliny; iuż skowronek witał dzień nastaiący, radosném kwileniem, kiedy wybiegłem z noclegu skwapliwie chąc się przypatrzeć iasnemu wschodowi słońca, który dla człowieka fałszywych nauk i przesądów niemającego, jest prawdziwym i naytkliwszym wizerunkiem opatrności.

Wszystko ogłasza zbliżenie się naywspansalszego sprawcy żyżności i plonów ziemskich; niezliczone w powietrzu rozlegają się glosy, niebo wystawia tło szkarłatne na którem widać naywiększą misterność światła z cieniami złączonego iasność powoli nastaje, aż nakoniec cały wschód się zapala... wówczas promienie złoto-lazurowych ogniów rzęsiście wytryskują rozlicznemi odcienione farbami, pierzcha pod ich rażącym blaskiem żalobny pomrok nocy. Zjawia się tryumfalne światło po całym widnokręgu... natura przyklęka na uwielbienie duszy iestestw i światłości.... różnobarwe kwiaty niebieską napawane rosą rozsklepiają radośnym uśmiechem świetne pączki, które mnóstwem nayprzyjemniejszych woni balsamują powietrze. Ziemia nabiera w łono swoje zarodu płodności, i wystawia oczóm przedziwne obrazy, rozmaite i zachwycające widoki.

Gdy tak dziwiłem się wschodowi słońca,

krzyk bolésny obił się o uszy moje; oglądam się na wszystkie strony, aż postrzegam żarłocznego krogulca, spokojnie szarpiącego pisklęta makolągwy. Nieszczęśliwa ptaszyna niedaleko siedząc na gałęzi, umierała z żalu i boiaźni szponów okrutnego mordercy; a ten głuchy na wszystko pożerał łakomie swą zdobycz. O iak prawdziwy obraz obchodzenia się możniejszych z uboższymi.

Stanąwszy w *Belwilu* zatrzymałem się dla wytchnienia.

Niedochodząc mostu, który prowadzi do dworu, postrzegłem na lewey stronie starą niewysoką fontannę. Nie daleko przy niej na pilastrze przeczytałem w tey myśli napis.

Ogrody, gusty i obyczaje
W każdym narodzie różne bydź mogą,
Lecz wody, łąki, pola i gaie,
Natury i wsi przyjemność błogą,
Iednacie każdy ma wiek i kraie:
Przeto i w lichey tey okolicy
Święte ludzkości prawo szanują,
Wszelkich przychodniów tu bez różnicy
Iak dobrych dobrze przyymują.

Troche niżej:

Swobody, uciech, wiejskich roskoszy,
Ktoby tu niechciał chyba nie dozna;

Ale kto nie wie, niechay to pozna
Co roskosz wabi, a co ją ploszy.
Kazdy człek w życiu z losów wymiara
Do szczęścia albo zguby swey dąży,
W której się przepaść częstokroć greży
Niżli pierwszego doydzie zamiaru.
Szczęście, nieszczęściem zwykle się krzepi,
Tak i wesołość zmartwieniem,
Z poczciwą myślą, czystém sumnieniem
Wszędzie iest dobrze i wszędzie lepiej.

Miasteczko *Ermenonvil*, leży wpośród pięknych łąk, dużych i roskoszných ogrodów, które mnogimi zakrętami skrapiaią strumyki. Klimat wyborny i zacisze służy tam zawsze dla cichych i wyborných mieszkańców. Obszérne lasy i okoliczne góry zasłaniaią tę krainę od zimnych północy wiatrów. . . . Takie iest w krótkości położenie, lub iego pobytu spokoyności i szczęścia. Wszystko tam zdaie się bydź rozporządzone do zastanowienia tkliwego człowieka, wszystko od natury przygotowane do przyięcia wielkiego męża, który we wszystkich Europy kraiach sławionym bydź nie przestaie, którego imie samo z wzruszeniem i uszanowaniem iest wymawiane.

Podchodząc bliżej do tey zachwycaiącey okolicy, coraz więcej widzieć się dało osobliwszych iey piękności. Serce moje raptownie tysiącznych doznało pociech, co

było skutkiem zwyczajnym, podziwienia i różnaitości widoków. Jakże słodko błąkać się w tym labiryncie czulości! Luby pobycie, miła kraino! rzekłem sam sobie; jeżeli kiedy los mój odemnie zależeć będzie, nieochybnie resztę lat moich w twoim przyjemnym strawię ustroniu. Oby żądanom moim stało się zadosyć! obym był szczęśliwszy od *Marcyalisa* poety, który nie mógł dokończyć dni swoich na piękném pobrzeżu *Actium* w *Akwilei*, którego tak mocno pożądał.

Oprowadzałem wzrok mój po niwie rozciągającej się przed dworem; uważałem plennaści iej dostatek, i zaięty nowością widoku, nie postrzegłem iakem się zbliżył do gaju.

Znalazłem się nayprzód na łące nazwanej *Arkadyyską*, gdzie zaraz na wielkim słupie następujący obaczyłem napis:

„Niesłusznością byłoby naywiększą, a raczey nierozumem, przekładać wymysł ludzki nad wielką i potężną matkę naszą (Naturę.) Sliczność prawdziwa mnogich dzieł iej, lubo tak szkodliwie naszymi wynalazkami tłumiona, atoli wszędzie gdzie swym cudownym błysnie promieniem, okrywa hańbą nasze prózne i płocze przedsięwzięcia.“

Na drugiey stronie słupa takie były wiér-sze:

„Kto wytworności sztukę polubił,
I iey przysadom iedynie sprzyia,
Próżnoby tutaj spóyrzenia gubił;
Niechay to miejsce zawczasu miia.
Właściwe sobie tu przyrodzenie,
W całej okrasie swoiey prostoty,
Daie przyjemne wyobrażenie,
Pokoju, swobod i cnoty.“

Po niżej na równinie idąc ścieżką prowadzącą do grobu Russa, przechodzić trzeba strumień, który tocząc po kamyczkach srebrzyste wody swoje, ginie tuż w niewielkiej sadzawce. Tkliwe podobieństwo bystrego biegu dni naszych, które w niezmierny ocean wieczności wpadają. W miejscu, gdzie potok między dwa zielone brzegi swoje naybardziej ściśniony, wdzięcznym ucho nasycia mruczeniem, stoi w cieniu trzech olszyn mały ołtarzyk, a na nim ten czworowiersz. (Quatrain.)

.....

.....

Trochę dalej pod kopułą zieloną, mchem porosły większy ołtarz w starym guście Greckim wystawiony z napisem *ołtarz dumania*, na drugiej stronie ta myśl po włosku była wyryta.

„Questo riposto seggio, ombroso e fosco è per gli poeti, gli amanti, e i filosofi.“

(*To przyjemno zielone i cieniste miejsce jest od-
poczynkiem poetów, kochanków, i filozofów.*)

O kilka kroków wznosi się nie wielki pagórek, z kąd oko zmierzyć może całą dolinę okoliczną. Z tamtąd postrzegłem wielki i piękny dąb o którym tak wiele dawniej byłem słyshał. Na widok jego, zawołałem; o drzewo we dwóynasób mile sercu memu, szanowny pomniku prostoty i szczerości starego Palemona, którego długie życie można mówić, że było wiosną, niewinnością, dobrocią, cnotą i szczęściem, poważam świątobliwy cień twój! Ty mi przypominasz wybornego i lubego Gesnera, o którym wspomnienie samo upaia słodyczą myśl moję i tyle sprawia mi upodobania, iak powrót przyjemney pory kwiatów, iak rozkwitająca róża, nareszcie iak pocałowanie od najmilszey kochanki!... lube drzewo, ty po wszystkie czasy będziesz tryumfem wdzięczności.... To mówiąc, łzy rzewne wypłynęły mi z oczu. Obeyrzałem darniowy grobowiec Mirty.... westchnąłem ciężko po Palemonie, który umarł przyciskając dzieci do piersi swoich; a oglądając na dąb ten, przeczytałem prosty na nim nagrobek:

„Palemon był szczęśliwym człowiekiem;
On ten dąb posadził,
To piękne drzewo jest poświęcone

Serdeczney dobroci i cnocie iego

Niech piorun i zli ludzie nie powstają tu nigdy. “

Obok dębu iest murowany obelisk, na cześć muzy pasterskiej. Na stronie naczelney na pamiątkę *Teokryta* są te słowa:

(*Teokrytowi Apolina i Muz polubięncowi, wiersze pasterskie dała bozka Erato.*)

Na drugiey stronie był napis na cześć *Tompsona*, rymotwórcy Angielskiego XVII wieku; lecz w czasie rewolucyi francuzkiej, zepsuty ręką zapewne iakiego wandalą. Zawierał zaś w sobie te słowa:

Tho James Thompson.

Lite the circling sun his warm genius Coloured and vivified every season of the year.

(*Dla Jakóba Tompsona, który nakształt słońca dał uczuć zapał swego gieniuszu nadaiąc estérem porom roku żywotne farby.*)

Na trzeciey stronie obelisku:

Genio P. Virgii Maronis lapis iste cum
luco sacer esto.

(*Gieniuszowi P. Wirgiliusza Marona pomnik ten i gąik poświęcony.*)

Na czwartey stronie pamiątka *Gesnero-
wi*. Nie można lepiej wyrazić autora poematu *Abla*, iak temi słowy, które tam są:

Dem Salomon Gesner.

Er hat gemahlet was ergesagt hat.

(*On wszystko malował, cokolwiek pisał.*)

Przy obelisku iest kamień z napisem zatartym, którego przeczytać nie można; leży pod pięknemi dwóma drzewami, których gałęzie połączyły się z sobą i zobopolnie przeplotły. Na nich iest napis:

Omnia iunxit amor.

(Miłość wszystko łączy.)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

CNOTA I WYSTĘPEK.

B a y k a.

Cnota z występkiem nie umie żyć w zgodzie:
Lecz w naszym wieku to bydź sądzą w modzie,
Iśdź za występkiem szybko i z ochotą;
A ile można to pogardzać cnotą.
Z téy więc przyczyny, to zdanie acz liche,
Niecny występek tak podniosło w pychę,
Iż miléy cnotcie to pytanie zada;
A Kto z nas więcéy znaczenia posiada?
Póydźmy na szalę, a w tenczas zobaczysz,
Odpowie cnota, co ia; co ty znaczysz?
Przystaly na to, stanęły pospołu;
Ten w górze został, a Cnota u dołu.

X. *Patrycyusz Porębski S. P.*

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 21 miesiąca Sierpnia roku 1819.

X. *Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom. Cenz.*

X. *F. N. Gołębski Wysł. Prof. Czł. Kom. Cenz.*